Rok VI. Kraków, 1 Marca 1898. Nr. 3.

NOWY DZWONEK

PISMO ILLUSTROWANE

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.

Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.

W Ameryce rocznie: $1^{1}/_{2}$ dolara.

Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa L. 4.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

ZAWIADAMIAMY

tych Szan. Czytelników, którzy dotąd prenumeraty na rok bieżący jeszcze nie nadesłali, że jeżeli chcą otrzymać następny (4-ty) numer *Nowego Dzwonka* i dalsze — niech nadeślą przedpłatę w tym miesiącu, najpóźniej do dnia 25 b. m. — inaczej następnego numeru już nie otrzymają, i dalsza przesyłka pisma będzie im wstrzymaną.

Swoją drogą ci Czytelnicy, którzy zatrzymali u siebie pierwsze trzy zeszyty i dalej nie mają zamiaru prenumerować lub czytać naszego pisma, mają za te zatrzymane trzy zeszyty zapłacić 75 centów, jako należytość kwartalną.

Jeżeli bowiem nie chcieli pisma prenumerować, to powinni byli zwrócić nam zaraz zeszyt pierwszy, a skoro zatrzymali trzy zeszyty, to obowiązek sumienia nakazuje za te zeszyty zapłacić.

Nowi Biskupi polscy w zaborze rosyjskim.

Na stronicy 5-tej niniejszego numeru podajemy podobizny, względnie fotografie sześciu nowych XX. Biskupów polskich w zaborze rosyjskim.

Jak wiadomo, na mocy układów Stolicy świętej z rządem rosyjskim, mianowani zostali ci kapłani Biskupami w roku zeszłym,

a konsekracye ich na Biskupów odbyły się w Petersburgu w grudniu, również w roku ubiegłym.

Między nimi brakuje ks. Biskupa Simona, przeznaczonego przez Stolicę św. na biskupstwo płockie, a którego rząd rosyjski wywiózł na wygnanie do Odessy. *Czas* donosił, że ma być dla niego utworzona umyślnie nowa dyecezya odesska i w ten sposób sprawa będzie załatwiona ku zgodzie i Stolicy św. i rządu rosyjskiego.

Zaprzeczyły tej wiadomości *Słowo Polskie* i *Nowa Reforma*, a *Czas* doniósł później 12 go lutego b. r., że sprawa wzięła znowu inny obrót i ks. Biskup Simon, dawny sufragan mohylowski, otrzyma biskupstwo płockie, na które był przeznaczony. Gdy otrzymamy jego fotografię, nie omieszkamy jej umieścić w naszem piśmie.

Ciężka praca czeka tych wszystkich Dostojników, trudne ich tam zadanie, więc módlmy się, aby im Pan Bóg dodał sił i swej łaski do spełnienia ich trudnych obowiązków dla dobra Kościoła i narodu!

STABAT MATER.

Mała włoska mieścina Kasoria, położona w bliskości Neapolu, piękny widok przedstawia: czyste małe domeczki otoczone wiosenną zielenią, rozkwitłe bukiety kwiatów w ogródkach, i okoliczne gaiki pomarańcz, wonią napełniają powietrze. Cała natura, zdaje się, bierze udział w wielkiej uroczystości chrześcijańskiego świata. Bo to dzień wielki dla ludu katolickiego, dzień Pańskiego Zmartwychwstania.

Dzwony świątyni Pańskiej uroczyście rozlegają się po okolicy; lud tłumnie spieszy oddać cześć Bogu w Jego przybytku.

W małym ustronnym domku, tejże samej wioseczki, przebudziło się dziecię na odgłos dzwonów, i poczęło przecierać rączkami zaspane oczęta. O! jaka śliczna pogoda, zawołało po chwili uradowane, spostrzegłszy złotawe promienie słońca, które muskały jego wybladłą twarzyczkę. O! co za szczęście, wyjdę dzisiaj z pokoju!

Gio Babtisto (było to imię dziecięcia) powstawał z długiej ciężkiej choroby, z której go jedynie młodość podźwignęła, że zaś mu doktór pozwolił jeść nieco i trochę się przechadzać, biedne dziecię wyobraziło sobie, że już zdrowe zupełnie. Znudzony długiem zamknięciem w pokoju, wyrywał się mały chłopczyna co prędzej na świat Boży, poigrać wśród drzew

rozkwitłych i wonnych kwiateczków. Ciotka, u której on mieszkał, zniewolona ciągłemi jego prośbami, przyrzekła mu, że w dniu Wielkanocy będzie mógł wyjść z domu, jeśli czas będzie pogodny. Dlatego to właśnie Babtisto przebudził się dzisiaj tak uradowany.

— Co za rozkosz porzucić ten obrzydły pokój, w którym się nudzę tak od dawna! O! jakże będę biegał wesoło po ogródku z moją siostrzyczką. Tereso, Tereso – woła na służącą — przynieś mi nową sukienkę, będę się ubierał; wszak wiesz, że dzisiaj wychodzę?

— Nie, dziś jeszcze nie wyjdziesz; chłodno, słaby jesteś i to ci może zaszkodzić.

— Co też powiadasz? Chłodno? przecie widzę jak słońce rozkosznie świeci. A toż ciocia przyrzekła mię wziąć na Mszę.

— Ciocia już od dawna w kościele, odrzekła Teresa.

— To nieprawda! zawołało dziecię gwałtownie.

— Ale mówię, że w kościele, wierzaj mi.

Biedny chłopczyna widząc się oszukanym, ze zbiedzoną minką ukrył główkę w poduszce i już zabierał się do płaczu, gdy wtem młody, czysty głosik dał się słyszeć w pokoju.

— A, to ty Piotrusiu, podnosząc główkę, rzekł Gio do chłopczyka lat dwunastu, który właśnie wszedł do niego.

— Spotkałem twoją ciocię, która mnie prosiła, żebym pobawił się z tobą.

— Ach! dziękuję ci mój drogi. Ja się tak nudzę w tym obrzydłym pokoju! Ale powiedz mi, czy to prawda, że dzisiaj zimno?

— Co, zimno? kto ci uplótł tę bajkę? pomarańcze już prawie dojrzałe.

— A słyszysz Tereso, zawołało dziecię z nadąsaną minką, chciałaś mnie oszukać.

Dla złagodzenia swego pieszczocha, Teresa odpowiedziała, że idzie przyrządzić śniadanie.

— Powiedz mi Baptisto, rzekł Piotruś, gdy dzieci zostały same, czemu ci bronią wyjść z pokoju?

— Albo ja wiem! Teresa mówi, że doktor zabronił, a przecież on mi wczoraj pozwolił. O! ty nie wiesz, jak to przykro siedzieć tak długo w zamknięciu. Jakże to pięknie musi być w ogrodzie? jakże prześlicznie w kościele?

— Ale w Neapolu to jeszcze piękniej. Cały dwór królewski ma być na Mszy. Muzyka będzie wyborna.

— Jaka muzyka? zapytał Babtisto uważniej.

— Skrzypce, wiolonczele, śpiewacy, niemniej ze stu grających.

— I to wiesz z pewnością?

— Ale tak, kiedy cały dwór królewski będzie.

— Wiesz co Piotrusiu, chodźmy do Neapolu.

— Po co?

— Posłuchać muzyki, zawołał gwałtownie chłopczyna, którego oczy zaiskrzyły się radością.

— Lecz jakże zrobimy? rzekł Piotruś, Teresa nas spostrzeże, przytem ta droga może ci zaszkodzić, to przecie dwie ztąd mile do Neapolu. A jeśli spotkamy ojca mego, dodał Piotruś z bojaźnią, to on mi tego nie daruje.

— Nie lękaj się, odrzekł Babtisto: wyjdziemy przez ogród. Teresa nas nie spostrzeże, ja chodzę prędko, dwie mile nie tak tak to daleko. Skoro się Msza ukończy, natychmiast wrócimy do domu, a ręczę, że się nikt i nie domyśli, żeśmy tam byli. Lecz za to jakąż będziemy słyszeli muzykę! choćby mnie potem i ukarano, ja pójdę!

Piotruś, zrazu nie zdecydowany, dał się nakoniec nakłonić — i dzieci wybiegły z pokoju. Udało się im przemknąć przez ogród tak, że niespostrzeżone od Teresy wybiegły na wielką drogę. Teraz Babtisto przypomniał sobie, że jeszcze dziś nic nie jadł.

— Tem lepiej, rzekł on do swego towarzysza, będę obiadował smaczniej.

I co tchu biedz zaczęli, żeby prędzej stanąć na miejscu. Po godzinie drogi weszli do Neapolu potem oblani, ledwie się mogąc utrzymać na nogach, tak byli zmęczeni. Wstąpili jednak do pierwszego kościoła, jaki im się nadarzył i w którym właśnie dwór królewski był zebrany.

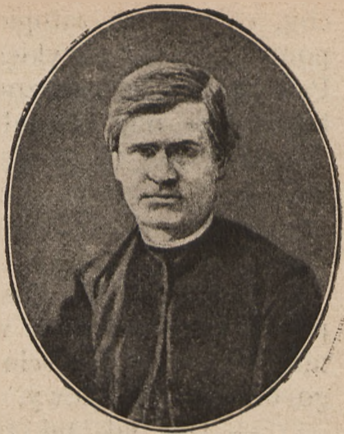
Z powodu wielkiej uroczystości dnia, świątynia pięknie była ozdobioną. Promienie włoskiego słońca, przebijając się przez różnofarbne szyby z piętnastego stulecia, rozlewały poważne, tajemnicze światło na nawę kościelną, gdzie wierni, tłumnie zebrani, korne modły zanosili do Pana Zastępów. Trybuna królewska jedwabiem obita i przystrojona herbami królestwa, wznosiła się naprzeciw podwyższenia, gdzie się mieściła orkiestra.

W chwili, gdy Babtisto z Piotrusiem weszli do kościoła, dały się słyszeć pierwsze dźwięki „Kirje elejson“. Odtąd Babtisto pozostał nieruchomy, jak kolumna o którą się oparł; zapomniał o swojem zmęczeniu. Ze łzawem od wzruszenia okiem, uchem natężonem, cały jakby się przelał w jeden zmysł słu-

Nowi Biskupi polscy w zaborze rosyjskim.



J. E. Ks. Cyryl Lubowidzki,
Biskup Łucko-żytomirski.



J. E. Ks. Antoni Baranowski,
Biskup Sejneński.



J. E. Ks. Karol Niedziałkowski,
Biskup Samoski, Sufragan Mohylowski.



J. E. Ks. Stefan Zwierowicz,
Biskup Wileński.



J. E. Ks. Bolesław Kłopotowski,
Biskup Eleuteropolitański, Sufragan Łucko-żytomirski.



J. E. Ks. Kasper Cyrtowt,
Biskup Kastoryjski, Sufragan Żmujdzki.

chu, całą duszą zatopiony w harmonii uroczystej muzyki, zapomniał nawet przyklęknąć, gdy kapłan podnosił Ciało i Krew Pańską, za co słuszną odebrał naukę od pewnej staruszki, która przy nim klęczała.

Nakoniec Msza się skończyła, muzyka ucichła, tłum zaczął się rozchodzić, a Babtisto wsparty o kolumnę, nieruchomy, jakby martwy, wciąż słuchał jeszcze wzniosłych dźwięków, które tętniały w jego uszach.

Piotruś silnie musiał go pociągnąć za rękę, żeby mu przypomnieć, że już czas wracać do Kasoria. Babtisto poszedł za nim, lecz przy wyjściu z kościoła dreszcz febryczny przejął go od stóp do głowy.

— Oh, jak mi zimno — rzekł on słabym do Piotrusia głosem.

— Pobiegniemy, to cię rozgrzeje.

— Nie mogę, drżę cały, odpocznę trochę na tym stopniu, tu na słońcu.

I usiadł, lecz febra coraz się wzmagała, twarz jego pobladła, ręce zsiniały, co chwila bardziej omdlewał; Piotruś przestraszony prosił pomocy u wychodzących z kościoła.

Liczny tłum otoczył dzieci, i już litościwsi chcieli chorego zanieść do siebie, by mu dać pomoc naprędce, gdy jakiś człowiek silną pięścią rozsunąwszy ciżbę, stanął przy Piotrusiu i biorąc go za ucho, krzyknął nań głosem:

— Co tu robisz hultaju?

Był to ojciec Piotrusia, który poznawszy w tłumie swego syna, mocno zdziwiony jego tu obecnością, spieszył ku niemu. Biedne dziecię, podwójnie strwożone, ukazało ojcu swego towarzysza, który blady jak marmur, trząsł się całem ciałem.

— Ojcze, ratuj Babtistę, on umiera.

— Prawda, biedny chłopiec! co mu jest? Poczekaj Piotrusiu trochę na mnie, ja wezmę wózek i po was tu wrócę.

Za chwilkę już Babtisto wsadzony do wózka, jechał z ojcem Piotrusia spieszno do Kasoria. — Wieczorem tegoż dnia Babtisto leżał w małem swem łóżeczku, z którego wymknął się był rano. Przy nim we łzach siedziała ciotka, a doktor badał uderzenia pulsu.

— Gwałtowne zmęczenie, rzekł nakoniec, i silne wzruszenie nerwowe wznowiło chorobę, jednakże przy Boskiej pomocy i pilnem staraniu może się uda go uratować. Babtisto tymczasem majaczył w gorączce, wymawiał słowa bez związku, nucił jakiś śpiew religijny, który sobie przerywał często słowami: „Mój Boże, jak to piękne“.

To co on znajdował tak pięknem, była to muzyka Palestryny, którą słyszał rano w Neapolu, gdzie wykonano sławną Mszę tego wielkiego mistrza, znaną całemu światu pod nazwaniem Mszy Marcelego Papieża. Babtisto, którego odtąd zwać będziemy Pergolezem, pod wrażeniem tej muzyki natchnionej poczuł w sobie talent muzyczny i postanowił poświęcić się tej sztuce.

II.

Roku 1729, w piękny wieczór miesiąca kwietnia, Gio Babtisto Pergolez siedział za klawikordem, w tym samym pokoiku, gdzie piętnaście lat pierwej omal nie umarł z przyczyny dziecięcej lekkomyślności. — Często przerywał muzykę i z niecierpliwością tupał nogą, jak człowiek, który nie znajduje czego mu potrzeba. Słowem — komponował. Głos tajemniczy, który mu zwiastował w dzieciństwie, że zostanie muzykiem, nie omylił go wcale; cudownie uratowany z choroby niebezpiecznej, gdy go raz rodzice zapytali: jak myśli się na przyszłość pokierować? — stanowczo im odpowiedział: że się muzyce poświęci. Napróżno chciano go odwieść od tego zamiaru, bo dziecię z taką energią stało przy swojem, że już w trzynastym roku oddano go do konserwatoryum w Neapolu, gdzie wkrótce prześcignął wszystkich swych towarzyszy. Postępy jego w muzyce były niezmierne, tak, że wkrótce mógł opuścić zakład, żeby się ostatecznie wydoskonalić u najpierwszych ówczesnych mistrzów.

W dwudziestym roku życia przedstawił w Rzymie pierwszą operę swoją, która chociaż nie uzyskała zupełnego powodzenia, wielki jednak talent zwiastowała w młodym artyście. Pergolez z nowym zapałem rzucił się do pracy, a *Olimpiada*, druga opera jego, uwieńczyła skronie jego wawrzynem sławy. Kompozycye jego religijne zwróciły nań uwagę Papieża, który wezwał młodego artystę do Watykanu, i polecił mu ułożyć muzykę do hymnu *Stabat Mater**) na Piątek Wielki. Pergolez przybył do Kasoria i w tym samym domku, który go widział dziecięciem, wziął się do tworzenia zleconego dzieła. Domek ten należał teraz do jego kuzynki Maryi, od dawna zamężnej. Jednak wielki tydzień się zbliżał, a Babtisto jeszcze ani jednej nuty do swego utworu nie napisał. Wszystko co dotychczas ułożył, zdaje mu się słabem dla tak wielkiego przedmiotu. Właśnie i teraz siedzi za klawikordem, blade jego

*) *Stabat Mater* oznacza tu pieśń: *Stała Matka Boleściwa* i t. d., którą u nas śpiewają po kościołach w czasie Wielkiego Postu, zwłaszcza w „Gorzkich żalach“.

w zmarszczkach czoło oświetla lampka zawieszona u sufitu, a chociaż ma zaledwie lat trzydzieści trzy, cała postawa nosi już ślady przedwczesnej starości. To pilna, gorliwa praca wycieńczyła siły młodego Maestro.

— Nie! tej muzyce brak wyrazistości, mówił sam do siebie, szybko chodząc po pokoju: to nazbyt szumne, tu trzeba prostoty religijnej, spokoju a nie hałasu, prawie łez, nie samych tylko dźwięków; i powtórnie usiadł za klawikord, i instrument zadźwięczał pod jego wprawną ręką. Lecz artysta i tą razą niezadowolony, uchwycił się za głowę i rozpaczliwie zawołał:

— Co począć! za tydzień Wielki Piątek; jeśli na czas nie wykończę mego utworu, co powie Ojciec święty? jakiż to tryumf dla nieprzyjaciół moich!... oni wszędzie rozgłoszą, że nie mogłem dotrzymać danej obietnicy. Nie!... ja tego nie ścierpię! Dalej do dzieła; i z większym zapałem zasiadł do instrumentu. I zrazu już mu się zdawało, że znalazł stósowną melodyę do wzniosłego hymnu *Stabat Mater*, uniesiony zapałem zaczął go nucić głośno; potem, jak gdyby sobie coś nagle przypomniał, urwał śpiew, mówiąc do siebie:

— Co też ja robię? zapomniałem całkiem, że dziecię Maryi chore, mogę je rozbudzić... jednocześnie dało się słyszeć stąpanie po wschodach, i do pokoju wszedł mąż Maryi i drżącym od wzruszenia głosem, rzekł do Pergoleza.

— Babtisto, idź uspokój twoją siostrę, córka nasza umiera.

Pergolez poszedł za stroskanym ojcem. Gdy stanął w pokoju umierającej dzieciny, widok siostry wielkie na nim wrażenie uczynił: Marya tonąca we łzach, na klęczkach przed doktorem, wołała doń rozpaczliwym przerywanym głosem „Panie! ty ją uratujesz; ona żyć musi!

Doktor pochylił smutnie głowę i rzekł do ucha Babtiście:

— Biedna kobieta przypuścić nie może, żeby jej dziecię umrzeć mogło; a wszak jemu zostaje zaledwie kilka chwil życia.

Marya to poruszenie doktora przyjęła za promyk nadziei i prawie z uśmiechem pobiegła do dziecięcej kolebki, lecz skoro dotknęła ustami martwej twarzyczki dziewczęcia, z krzykiem rozpaczy padła na ziemię; dziecię jej umarło.

Doktor i Babtisto podbiegli z pomocą, złożono nieszczęśliwą matkę na łożu, gdzie za staraniem lekarza wkrótce zaczęła przychodzić do siebie. Gdy się ocknęła po długiem omdleniu, podbiegła znowu do dziecięcia i porywając za martwe rączki, wołała wśród łkania:

WIDOKI KRAKOWA.



KOŚCIÓŁ KATEDRALNY NA WAWELU.

(Krótkie objaśnienie na końcu numeru).

— Córko moja! Marylko! dziecię moję!

Tutaj boleść macierzyńska stała się tak okropną, tak rozdzierającą, że trudno ją słowem wyrazić. Babtisto do głębi duszy wzruszony, ze łzami współczucia, spoglądał na ten obraz bolesny, i stanęła mu przed oczyma święta Góra Kalwaryi, gdzie Przeczysta Dziewica, Matka ukrzyżowanego Boga, oblewa łzami ciało skrwawione Syna swego. Całą treść hymnu *Stabat Mater* znalazł on u kolebki umierającej dzieciny i starał się ją w duszy przechować. Łzawe oczy jego zaświeciły nadzwyczajnym blaskiem, a jego wzruszenie stało się tak gwałtownem, że przeszło w pewien rodzaj uniesienia, zachwytu, słowem przeszło w natchnienie. Ponieważ jego obecność nie była potrzebną, i Marya nieco się uspokoiła, Pergolez korzystał z tej chwili i wrócił do swego pokoju. Lecz zaledwie usiadł za klawikord, niecierpliwy, by co prędzej oddać w dźwiękach co mu w duszy płakało, dał się słyszeć jęk boleści zbolałej matki.

— Oh nie tutaj, rzekł on do siebie, toby było znieważeniem nieszczęścia; biedna Marya! teraz mi łez brakować nie będzie, mówił ocierając oczy i wziąwszy wiolonczelę zstąpił do ogrodu. Tutaj na ławce pod drzewem wśród nocy gwiaździstej, mając przed sobą roztaczającą się wspaniale Neapolitańską zatokę, dalej ognisty Wezuwiusza krater, zaczął tworzyć nieśmiertelne swoje *Stabat Mater.*

Wietrzyk nocny donosił niekiedy łkania Maryi aż do miejsca, gdzie Gio Babtisto w ogniu natchnienia tworzył hymn boleści Boga-Rodzicielki.

Gdy skończył pierwszą strofę, zaczął ją śpiewać głośno, a melodya jego była tak wzniosłą, dźwięk instrumentu tak dziwnie rzewny i uroczysty, iż zdawało się, że to chóry śpiewających Aniołów Bożych zstąpiły z nieba po świętą duszyczkę umarłej dzieciny.

Chłód nocy coraz się wzmagał, wilgoć od morza przejęła powietrze. Pergolez w uniesieniu kompozycyi wówczas zaledwie to spostrzegł, gdy mu smyczek wypadł ze zmartwiałej od zimna ręki. Skończę jutro, rzekł do siebie i skierował się do domu. Zaledwie doszedł do niego, zziębłe jego członki porwał dreszcz gwałtowny, chwycił więc co prędzej za papier, i walcząc ze wzmagającą się gwałtownie chorobą, drżącą ręką skreślił swoją kompozycyę.

— To wzruszenie i zmęczenie wielkie, myślał sobie. Moja kuzynka daruje mi, że ją odszedłem... zresztą na co by się

zdały moje pocieszenia?... Prawdziwa boleść nie łatwo się uspakaja.

I usnął, szepcząc z cicha: *Stabat Mater dolorosa.*

III.

Obok świeżej mogiłki dziecięcia Maryi, kopią nowy dół grabarze. To grób Pergoleza. Silne przeziębienie w ogrodzie, sprawiło śmiertelną gorączkę i umarł w kwiecie wieku wielki artysta, kończąc ostatnią nutę utworu, którą mu śmierć natchnęła. W Wielki Piątek, następnego tygodnia, *Stabat Mater* Pergoleza wykonano w kaplicy Sykstyńskiej kościoła św. Piotra w Rzymie.

Ubiory i uzbrojenia w Polsce w wieku 10-tym.



Książę w towarzystwie dwóch rycerzy, obok dworzanin z dwiema niewiastami.

Krótki opis dziejów Kościoła katolickiego

w pierwszych trzech wiekach.

(Ciąg dalszy).

Nawrócenie św. Pawła.

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze, że w Jerozolimie zażarci żydzi srodze prześladowali chrześcijan, a nawet już jednego z dyakonów, mianowicie św. Szczepana okrutnie ukamienowali.

Pomiędzy prześladowcami w Jerozolimie niezmordowany był Szaweł, rodem z miasta Tyrsu w Cylicyi. Był on żydowinem, ale zaszczycony prawem obywatela rzymskiego.

Nauki pobierał najpierw w rodzinnem mieście, a potem uczył się Pisma św. w Jerozolimie u Gamaliela. Dowiedziawszy się Szaweł o szerzeniu się Kościoła Chrystusowego, zapłonął wielką nienawiścią ku wyznawcom Chrystusa Pana i stał się zaciętym ich prześladowcą.

Wpadał do ich domów, wyciągał mężów i niewiasty i oddawał do więzienia. Wyrobił sobie nadto od Najwyższej Rady listy do starszych w Syryi i w Palestynie, z upoważnieniem chwytania chrześcijan i odsyłania ich do Jerozolimy w kajdanach.

Gdy tak z towarzyszami do miasta Damaszku dążył, w bliskości owego miasta nagle oświeciła go jasność z nieba, spadł z konia i posłyszał głos: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“

Ktoś ty jest Panie? zapytał wielce zatrwożony Szaweł. Głos mu odpowiedział: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“. Wówczas Szaweł ze drżeniem zawołał: „Panie, co chcesz, abym czynił?“ Głos mu odrzekł: „Wstań i wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić“.

Szaweł powstał z ziemi, lecz na oczy nic nie widział i wzięli go towarzysze za ręce i zaprowadzili do Damaszku. Tam po trzech dniach spędzonych na modlitwie i poście, był ochrzczony przez pewnego kapłana imieniem Ananiasza i wzrok odzyskał.

Od tego czasu Szaweł stał się z drapieżnego wilka łagodnym barankiem, z prześladowcy Kościoła, najgorliwszym jego krzewicielem. W ciągu 30-tu przeszło lat opowiadał Ewangelię żydom i poganom, odbył trzy wielkie podróże misyjne i wszędzie tyle ludzi nawrócił, że słusznie otrzymał nazwę „Apostoła narodów“.

Podróże św. Piotra i powołanie pogan do wiary chrześcijańskiej.

W tym czasie (to jest około roku 35-go), kiedy wiara chrześcijańska już się znacznie rozszerzyła, Piotr święty odwiedzał wszystkie nowe gminy chrześcijańskie, utwierdzał je w wierze i nowe czynił cuda. W mieście Lidzie uzdrowił Eneasza od 8 lat powietrzem ruszonego, a w Joppie wskrzesił z martwych cnotliwą i dobroczynną wdowę Tabitę.

Mieszkając przez dłuższy czas w Joppie, pewnego razu podczas modlitwy wpadł w zachwycenie. Ujrzał niebo otworzone i spuszczające się wielkie prześcieradło, napełnione różnemi zwierzętami i ptactwem, których prawo nie pozwalało jeść żydom.

Następnie usłyszał głos: „Wstań Piotrze, zabijaj i jedz!“ „Nie daj tego Panie! -- odrzekł — gdyżem nigdy nie jadł pokarmów zabronionych i nieczystych“. Ale głos odpowiedział: „Co Bóg oczyścił, nie nazywaj nieczystem“.

Święty Piotr zastanawiał się głęboko, jakieby było znaczenie tego widzenia. Wówczas Duch św. przez wewnętrzne natchnienie dał mu poznać, że zbliżył się już czas, kiedy niejeden naród, nie naród żydowski tylko, ale wszystkie bez różnicy narody powołane byś mają do znajomości prawdziwego Boga, jak to zapowiedział Zbawiciel: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni (t. j. z narodu żydowskiego), i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz“.

Jeszcze nie ocknął św. Piotr z tego dziwnego zachwytu, gdy oto u drzwi mieszkania jego stanęło trzech mężów z prośbą, aby się udał z nimi do Cezarei. Od nich dowiedział się Piotr św., że w Cezarei mieszka pewien cnotliwy rzymianin, rotmistrz wojska rzymskiego, nazwiskiem Korneliusz, który otrzymał rozkaz od Anioła, by posłał po Piotra świętego, od którego się wszystkiego nauczy — a był ten Korneliusz poganinem.

Udał się więc św. Piotr do Cezarei, gdzie w domu Korneliusza zastał zgromadzonych wielu pogan, pragnących poznać naukę chrześcijańską. Piotr święty wszystkich pouczył o Panu Jezusie i ochrzcił ich, a potem w kilka dni powrócił do Jerozolimy i opowiedział, co z rozkazu Bożego wśród pogan uczynił.

Nowe prześladowanie w Jerozolimie. — Skład Apostolski.

Około roku 44-go, kiedy nad ziemią żydowską panował Herod Agryppa, wnuk Heroda Wielkiego, wybuchło w Jerozolimie nowe prześladowanie chrześcijan, a tym razem skierowane głównie przeciw przełożonym Kościoła.

Był wtedy Biskupem w Jerozolimie, ustanowionym przez św. Piotra, św. Jakób zwany Większym, brat św. Jana. Otóż Herod Agryppa, chcąc przypodobać się żydom, kazał św. Jakóba ściąć (w r. 44), Piotra zaś wtrącił do więzienia i oddał nad nim straż 16-tu żołnierzom zbrojnym. Lecz wierni gorąco się modlili, i Anioł cudownie wyprowadził Piotra z więzienia.

Prześladowanie to długo nie trwało, bo Agryppa roztoczony od robactwa umarł w następnym roku 45-tym.

W tym czasie rozeszli się Apostołowie z Jerozolimy na różne strony świata dla nawracania pogan. Przedtem jednak zebrali się na wspólną naradę i ułożyli symbol wiary czyli Skład Apostolski, zawierający dwanaście artykułów wiary, a potem puścili się w świat na opowiadanie Ewangelii.

Dalsze podróże św. Piotra.

Piotr św. udał się do Antyochii w Syryi, gdzie już było wiele wiernych, i gdzie najprzód nazwano ich chrześcijanami, to jest wyznawcami Chrystusa.

Tam był przez 7 lat na stolicy biskupiej i czynił pielgrzymki misyjne do innych krajów. Postanowiwszy sobie na stolicy biskupiej w Antyochii św. Ewodyusza za następcę, udał się do Rzymu, gdzie też już znalazł chrześcijan i założył w Rzymie stolicę Namiestników Chrystusa Pana.

Następnie wrócił jeszcze do Jerozolimy, gdzie bawił czas niedługi, a potem znowu udał się do Rzymu i ztąd całym Kościołem św. przez 25 lat jako Najwyższy Pasterz zarządzał. O śmierci jego będzie mowa później, a teraz wróćmy do św. Pawła i śledźmy, co on przez ten czas robił.

Podróże misyjne św. Pawła.

Święty Paweł po swojem nawróceniu, uchodząc przed prześladowaniem żydów, schronił się do Arabii i tam przez trzy lata w samotności przygotowywał się do przyszłego swego posłannictwa. Następnie w towarzystwie Barnaby i Marka udał

się w pierwszą podróż najpierw na wyspę Cypr, a potem do Azyi mniejszej. Marek powrócił do Jerozolimy, a Paweł z Barnabą opowiadali Chrystusa, lecz wszędzie doznawali prześladowania.

W mieście Listrze uzdrowił św. Paweł człowieka, mającego nogi skurczone od urodzenia. Na widok tego cudu obecni poganie zaczęli wołać, że bogowie, stawszy się ludziom podobni, zstąpili na ziemię, a kapłan pogański przyprowadził już woły i chciał im z ludem składać ofiary. Św. Paweł i Barnaba z trudnością zdołali ich odwieść od tych ofiar bałwochwalczych.

O pobycie św. Pawła w Listrze dowiedzieli się żydzi z miast sąsiednich, przybyli tedy do Listry i podburzyli tak mieszkańców przeciw niemu, że ci rzucili się na niego i obsypali kamieniami, a sądząc że już nie żyje, wyrzucili za miasto.

Jednakże św. Paweł nie umarł, ale powrócił do miasta z chrześcijanami, którzy go przyszli pogrzebać. Następnie zwiedziwszy wiele miast, udał się do Jerozolimy, gdzie uczestniczył na soborze Apostołów, około roku 50-go.

W roku 52 udał się św. Paweł w drugą podróż misyjną w towarzystwie Sylasa, Łukasza i Tymoteusza. Przeszedłszy różne kraje Azyi mniejszej udał się do Macedonii.

Tam w mieście Filippi ochrzcił bogobojną niewiastę Lidyę wraz z całą jej rodziną, oraz uzdrowił pewną niewolnicę, opętaną od czarta.

Za ogłaszanie nowej nauki zostali św. Paweł i Sylas pojmani, obici rózgami i do więzienia wtrąceni. Około północy, gdy się modlili Apostołowie, powstało trzęsienie ziemi, okowy wszystkim więźniom z rąk opadły i drzwi się otworzyły. Dozorca myśląc, że więźniowie pouciekali, chciał się zabić, lecz kiedy św. Paweł zapewnił go że są wszyscy, dozorca upadł do nóg Apostołom, zaprosił ich do swego domu i przyjął Chrzest św. Nazajutrz urzędnicy dowiedziawszy się, że Paweł i Sylas mieli prawo obywatelstwa rzymskiego, bardzo ich przepraszali za wyrządzoną im zniewagę obicia rózgami i na wolność ich puścili.

Opuściwszy Filippi przeszedł św. Paweł przez Tessalonikę i inne miasta i przybył do Aten, stolicy Grecyi. Tu głosił naukę Bożą i w synagodze i przed Najwyższą Radą, czyli areopagiem greckim.

Raz do Najwyższej Rady tak się odezwał: „Mężowie ateńscy! Widzę ze wszystkiego, że jesteście bardzo religijnymi, albowiem chodząc i patrząc na bałwany wasze, spostrzegłem

też i ołtarz, na którym jest napis: Bogu nieznajomemu. Co tedy nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam".

Nauczał potem o Panu Jezusie, o sądzie ostatecznym i zmartwychwstaniu umarłych. Jedni z uczonych śmiali się, drudzy mówili: „będziemy cię drugi raz o tem słuchać". Lecz byli i tacy, którzy w Chrystusa Pana uwierzyli, jak np. Dyonizy, który później był pierwszym Biskupem ateńskim i męczennikiem.



Św. Paweł naucza w Efezie.

Z Aten udał się Paweł do Koryntu, i tam założył gminę chrześcijańską. Z Koryntu przepłynął na okręcie do Azyi mniejszej, gdzie bawił jakiś czas w Efezie, potem udał się do Jerozolimy, a stąd do Antyochii. To była druga podróż misyjna.

W roku następnym a 57 po narodzeniu Chrystusa Pana, wybrał się św. Paweł w trzecią podróż misyjną. Przeszedł różne kraje w Azyi mniejszej i zabawił znowu dłuższy czas w Efezie. Tu nauczał przez trzy miesiące w synagodze, a przez dwa lata w osobnej sali.

Wśród tej pracy nie zapominał św. Paweł o wiernych w innych krajach, lecz pisał do nich listy zachęcając do zgody, do miłości i wytrwałości w wierze.

Był tam w Efezie złotnik, nazwiskiem Demetryusz, który robił małe wyobrażenia pogańskiej świątyni Dyany, jaka się w Efezie znajdowała. Gdy wskutek licznych nawróceń dokonanych przez św. Pawła, coraz mniej ludzi kupowało te kapliczki, Demetryusz widząc upadek zarobku, podburzył lud, który rzucił się na św. Pawła, ale pewien mąż, szanowany od wszystkich, ocalił go i uspokoił lud.

Wskutek tego św. Paweł opuścił Efez i poszedł do Macedonii, a stamtąd do Illiryi, a stąd do południowej Grecyi, odwiedzając wiernych w Koryncie. Tam napisał przedziwny list do Rzymian.

Zabawiwszy w Grecyi trzy miesiące, przepłynął przez morze do Azyi mniejszej i stanął w Milecie. Tu zwołał Biskupów Azyi mniejszej, miał do nich mowę pożegnalną, w której rad im udzielił jak mają rządzić Kościołem, a potem odjechał do Jerozolimy.

W Jerozolimie stanął św. Paweł na Zielone Świątki. Żydzi poznali go i postanowili odebrać mu życie, ale ocalił go dowódzca kohorty rzymskiej. Włóczono go potem na sąd do starosty Feliksa, potem gdy ten umarł, stawał przed starostą Festusem, i tu jako obywatel rzymski odwołał się do sądu cesarskiego w Rzymie. Wysłano go więc do Rzymu.

W roku 62 siadł św. Paweł na okręt jako więzień. W czasie podróży rozbił się okręt przy brzegach wyspy Malty. Mieszkańcy gościnnie przyjęli rozbitków; św. Paweł zabawił tu 3 miesiące, a nakoniec przybył do Rzymu i trzymany był przez dwa lata pod dozorem policyjnym.

Otrzymawszy wolność zwiedził znowu Grecyę, Azyę mniejszą i inne kraje. Po niejakim czasie przybył do Rzymu za czasów cesarza Nerona, i tu gdy wybuchło srogie prześladowanie chrześcijan, jednocześnie ze św. Piotrem poniósł śmierć męczeńską w roku 67. (Ciąg dalszy nastąpi.)

PROCES DAWIDKA.

Obrazek z sądów w Królestwie Polskiem.

Żyd chciał ukraść chłopu gęś na jarmarku, chłop przyłapał go na gorącym uczynku, gęś odebrał i wymierzył sobie doraźną sprawiedliwość z taką energią i pośpiechem, że choć

krzyk złodzieja sprowadził licznych współwyznawców, świadków jednakże samowoli chłopskiej nie było.

— Czego on wrzeszczy? — zapytał przedstawiciel porządku publicznego, zbliżając się do chłopa.

— Wim jo? — odpowiada zapytany, udając, że poprawia coś koło wozu.

— On mnie zabiuł! — woła żyd.

— Nie pyskuj, żydzie, na chrześcijańskich ludzi! — oburzył się chłop.

– Cicho! Nie hałasować! Rozejść się!

— Ja go nauczę! — pogroził żyd, odchodząc. — Ty będziesz potrzebował to wichorować! — rzucił raz jeszcze, znikając w tłumie stronników.

Jakoż wkrótce po tem zajściu poszkodowany na honorze i pokrzywdzony na skórze Dawidek wytoczył Maćkowi sprawę o pobicie, popierając ją licznymi świadkami tego samego, co i on pokroju. I oto znajdujemy ich wszystkich w sądzie gminnym.

Sędzia uroczystym głosem przeczytał treść oskarżenia, sprawdził tożsamość świadków, odebrał od chrześcijan przysięgę, a żydów uprzejmie zapytał:

— Chcecie przedemną przysiądz, czy też ma przyjść rabin z rodałem?

— Na co rabin? — podchwycili świadkowie. — My i z panem sędzie możemy zrobić przyszęganie!

— No, to Icek i Mordko, włóżcie czapki na głowy! Gitla i Łaja niech dwa palce do góry podniosą i powtarzajcie za mną...

— Na co my mamy palce do góry podnoszić? — zaprotestowały starozakonne damy.

— Uciszyć się!

* * *

Po odebraniu przysięgi woźny wyprowadza świadków z sali sądowej; żydzi przez zarozumiałość, czy też roztargnienie, idą w czapkach. Oburzony woźny wymyśla im pocichu:

— Co wy gałgany sobie myślicie? A czapki gdzie?

— Psieprosomy — odpowiadają i odkrywają głowy.

— To ci pogany! Panu Bogu przysięgali w czapkach, a teraz zdejmują! — zauważył ktoś z tłumu.

— Ciszej tam! — powtórzył sędzia i zwrócił się do obwinionego.

— Obecny tu Dawid skarży was o pobicie; co macie na swoją obronę?

— Doprosom się sprawiedliwości prześwietnego sądu, to tak było: Przyjechałem na jarmark i przywiozłem gęś i cielę na sprzedaj. Przychodzi ten tu żyd i targuje: co chcecie za cielę? Trzy ruble, mówię. Drogo, dam dwa z gęsią, powiada. Ja mu na to nic. On się znowu pyta: No, jakże będzie? Nic z tego nie będzie! odpowiadam i obracam się do koni, a on łapie gęś i umyka! Chwyciłem go za brodę, gęś odebrałem, ale według bicia, to żyd cygani, najwyższy sądzie!

— Niech ja zaraz upadnę, panie sędzie, jak on mnie nie bił! I za co? Za to, co jego głupie gensz potrzebowała się zlęknąć i wyskoknąć na mnie z woza!

— Cygani, najwyższy sądzie! Przecie była związana!

— Na mój honor, wielmożny panie sędzie, ja tylko samą prawdę mówię!

— Gadaj sobie, co chcesz... Ja i tak wiem, że katolik jestem, a ty żydem byłeś i ostaniesz.

— Wezwać świadków! — rozkazał sędzia.

— Co powie Icek?

— Wierz mi pan, kochany panie sędzie, co ja dobrze nie rozumiem te sprawe! Widziałem chłopa i gensz. Ciele i kura buło tyż, ale kto kogo pobił, to ja nie widziałem!

— Mordko co widział?

Zapytany, przełknął ślinę parę razy i odezwał się:

— Psiepraszam... co ja potrzebowałem widżycz?

— Czy bił ten oto człowiek tego tu skarżącego?

— Czy on go biuł? Niech wielmożna pan sędzie rzuci z okiem na spuchnięty nos od tego żidka i jego lewe gębie z czemny kolor, to się psiekona, jakie to bicze buło!

— Proszę odpowiadać na pytania.

— Psiecie ja mówię podług psisięganie, a więcej, to ja nic nie gadam!

— Świadek Kopanek, co wie w tej sprawie?

— Mówcie prawdę, panie Czechu — zachęcił go półgłosem oskarżony Maciej Sikora. — Mówcie według wiary naszej obrządku i pamięci matki, która was rodziła!...

— Ja sem to powiem, co ten kupiec za genś nie platil!

— Nie o gęś chodzi — tłumaczy sędzia — tylko o to, czy ten chłop bił żyda?

— Sem slabo uderzal! Ja by sem lepiej zrobil — oświadczył Czech ku ogólnej wesołości zebranych.

— A Michał Zięba był przy tem? — zapytał sędzia nowego świadka.

— Byłem i widziałem! Po prawdzie mówiący, to jak Maciej odbierał żydowi gęś, musiał go krzynkę potrącić, bo żyd wrzasku i harmideru narobił, ale, żeby znów miało być z tego prawowanie, tom tego nie myślał! Bo to raz albo dwa żyda się batem spierze na jarmarku? Te śpekulanty cięgiem się ino kręcą, żeby co porwać, człeka okpić, zamamić, a potem go po sądach włóczyć i poniewierać, jak nie swoją gębą, to jadwokacką!...

— Świadek za wiele mówi — zauważył obrońca Dawida.

— Rzeczywiście — poparł go jeden z ławników, ziewając rozpaczliwie.

— Wprowadzić Gitlę i Łaję! — przerwał sędzia.

— Miszlałyśmy, co wielmożny sąd całkiem o nas zapomniał — odezwały się damy z pewnym przekąsem.

— Proszę odpowiadać na pytania! — zauważył sędzia.

— Gitla ile lat sobie liczy?

— I to pan sędzia potrzebuje wiedzieć?

— Nas tam buło pięcz, albo może nie wiem ile żydówek, dlaczego ich nie wołali na sąd? — odezwała się płaczliwym głosem Łaja i zwróciła się z wymówką do Dawida:

— Po coś nas tu sprowadzał, ty głupi żydzie?

— Proszę mi tu po żydowsku nie szwargotać, bo zapłacicie karę! — pogroził sędzia.

— Kuniecnie mamy lata powiedzieć? — spytały się jednocześnie żydówki, słysząc coś o karze.

— I rzetelną prawdę! — dodał sędzia.

— My tylko dwa słowa powiemy, — zaczęły, gdy sędzia notował w aktach liczbę wiosen każdej zosobna. — Ten paskudny chłop, to całki rozbójnik jest, gałgan i rabusznik! On nas obelgował!

— Ślepa! — wołał!

— Małpa! — krzyczał!

— I smyk powiedział tyż!

— To do sprawy nie należy! — przerwał sędzia.

— Ładne sądzenie jest! — obraziły się obie damy, wracając na swoje miejsca.

Badanie świadków, którzy nic obciążającego dla Maćka nie zeznali, na tem się skończyło. Mimo to adwokat żyda Dawida chrząknął parę razy, spojrzał na przeciwnika, który

podjął się obrony Macieja, i tak przemówił: Jak się pokazuje, to klient mój był w niebezpieczeństwie życia. Samowola rozpasanego tłumu nie może pozostać bez wymiaru sprawiedliwości!...

— Taki porzundny pon na oko i za siachrajami obstaje! — zauważył oskarżony Maciej, wzdychając.

— Co chcesz? — pocieszał go rezolutny Zięba. — Wilka nogi żywią, a jadwokata... gęba!

— Ciszej! Co to za rozmowy? — szepnął woźny.

— Tu już nie jednostka występuje, — ciągnął dalej adwokat — ale jak słyszeliśmy, ogół zachęca do działania, przynoszącego szkodę spokojnemu obywatelowi! Czech dowodzi, że obwiniony słabo uderzał; drugi świadek dodaje, że na jarmarku żydów batem się pierze! A ten kamień, co go trzymam w ręku, jakie ma znaczenie? Oto mój klient wręczył mi go dziś przed sprawą. Takich to środków używają wiejscy ludzie do wymierzania sobie sprawiedliwości! O tym kamieniu sąd nie wspominał, a i świadkowie w toku sprawy przemilczeli, jednakże jest to oburzający fakt zdziczenia obyczajów, który wymaga jak najsurowszej kary.

— Eh! takich kamieni — odezwał się obrońca Macieja — może skarżący całą furę przywieźć. Szkoda, że tego nie zrobił, bo toniemy w błocie, ilekroć razy przychodzimy na sądy!

— Ja z mojej strony — zwrócił się do sędziego — wobec nic nie znaczących zeznań świadków, proszę o zupełne uwolnienie Macieja Sikory!

— Wus sugt er? — rzekł Dawid do Icka.

— On ci robił koszty!

— Zobaczymy jaki będzie wyrok?

Sąd po krótkiej naradzie Maćka zupełnie uniewinnił, skazując Dawida na koszta sądowe. Żydzi byli zdumieni!

— Co? Z tylu szwiadki? Niewinny? — odzywali się niezadowoleni.

— A soj! — mruknął Dawid do swego obrońcy. — Ten sędże tyż jest antysemitnik! Dobrze wiedżecz!

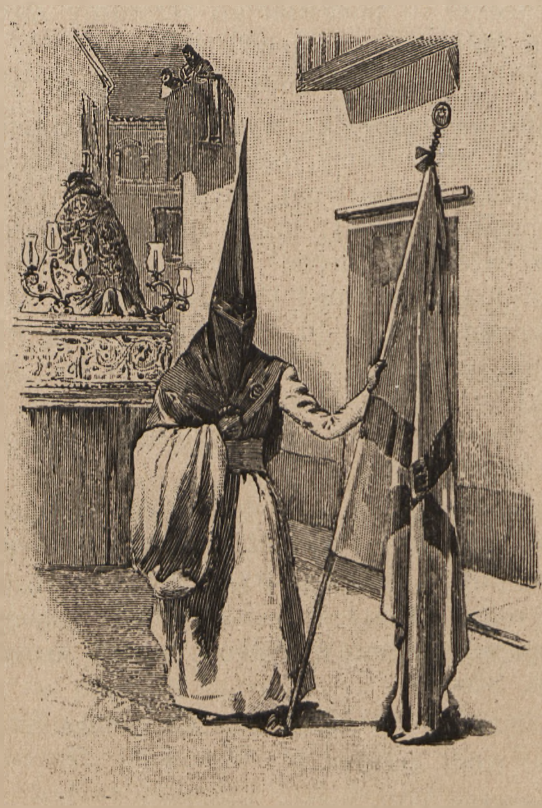
— Dawid! Mach di apełacye! — radzili mu przyjaciele.

— To sze wi! Jeszcze nie buło takiej sprawy, żebym ja na niej nic nie zarobiał!

— I nie będzie! — zakończył obrońca Macieja.

Wielki Tydzień w Hiszpanii.

Kto chce widzieć wspaniałe a rzewne obrzędy Wielkotygodniowe, — tak pisze jeden z podróżników — niech jedzie do Hiszpanii, a zwłaszcza do miasta Sewilli.



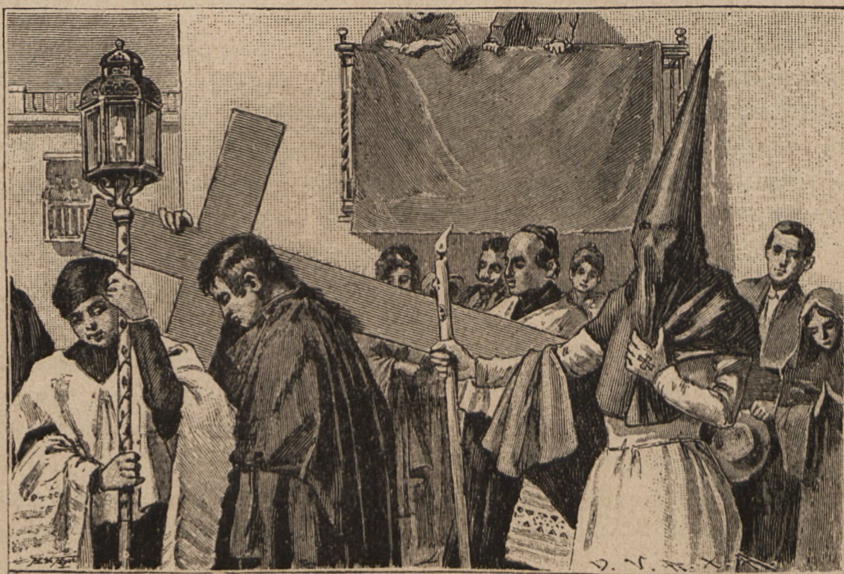
Chorąży bractwa kościelnego w Sewilli.

Wprawdzie Wielki Tydzień w Rzymie obchodzony bywa również nader wspaniale, ale w Hiszpanii tydzień ten tem się jeszcze odznacza, że w obrzędach niema żadnej domieszki nowoczesnej, i pozostały one takie, jakie były w średnich wiekach, więc tem są ciekawsze i rzewniejsze.

Nietylko obcy, ale i sami Hiszpanie spieszą na Wielki Tydzień do Sewilli, a hotele czasem pomieścić nie mogą przybyszów. Czas to dla Hiszpanów uroczysty, prawdziwe święto, któremu mimo tak poważnej treści nie brak i wesołości, bo i kiermasze się w tym czasie odbywają.

Obcy przybysz, który po raz pierwszy bawi w Sewilli w czasie Wielkiego Tygodnia, nie wie z początku czemu się przypatrywać, czemu przysłuchiwać, bo tyle naokoło niego dziwnych dla jego oka i dla uszu zjawisk.

Od rana już słychać głosy dzwonów; słychać je przez cały dzień i zdaje się że nigdy nie zamykają się ich spiżowe usta.



Procesya wielkotygodniowa w Sewilli.

Wczesnym też rankiem, w Wielki Piątek, widać procesye przeciągające przez ulice miasta, a wśród tych pochodów najpierw biją w oczy statuy Świętych, zwane po hiszpańsku *pasos*. Statuy te niosą członkowie bractw, których początek sięga wieków średnich. Szczególnie statuy Matki Bożej doznają od Hiszpanów szczególniejszej czci i opieki.

W przyozdabianiu posągów Najśw. Dziewicy idą Hiszpanie jakby w zawody. Str ją je w szaty złociste, jedwabne i przyozdabiają drogiemi kamieniami, a im która statua sięga dawniejszych wieków, tem w większem pozostaje poszanowaniu.

W religijnych procesyach po ulicach miasta biorą udział przedewszystkiem bractwa kościelne *(confradias)*, które między członkami swymi mają po dziś dzień największą szlachtę hiszpańską i zwykłych mieszczan.

Mają te bractwa właściwe, starodawne ubiory, w które się członkowie ubierają, a na twarz zaciągają kaptur, niby maskę, tak, że poznać nie można, kto się pod tym ubiorem kryje. Coś podobnego można też w Rzymie widzieć, a także i w naszym kraju, tj. w Krakowie, gdzie przy kościele OO. Franciszkanów istnieje arcybractwo Męki Pańskiej, a członkowie jego również przy procesyach występują zakapturzeni zupełnie.

Jak wygląda taki członek bractwa, pokazuje rycina na str. 102, przedstawiająca chorążego bractwa.

W procesyach wielkotygodniowych w Sewilli biorą udział głównie dwa bractwa: „Bractwo wieczoru“ i „bractwo jutrzenki“. Pierwsze odprawia procesyę po ulicach wieczorem, drugie z brzaskiem dnia. Każde z nich posiada znaczną ilość figur Świętych Pańskich i Matki Bożej, przybranych w kosztowne szaty.

Początek procesyi stanowią ci, którzy niosą krzyże na sposób ten, jak go niósł Chrystus Pan, gdy szedł na górę Kalwaryi.

Obszedłszy wyznaczone ulice, wraca procesya napowrót do kościoła skąd wyszła. Mimo, że lud hiszpański jest wesoły i pusty, to jednak przynajmniej ci, którzy biorą udział w procesyi, zachowują się z powagą i pobożnością.

Oprócz tych procesyi nie brak i innych zwyczajów pobożnych wielkotygodniowych, w niektórych punktach podobnych do naszych.

Boże groby wspaniale bywają oświetlane, a przy grobach gra muzyka, złożona z najlepszych muzykantów, pieśni religijne.

Lud hiszpański pobożny jest, i chętnie bierze udział w nabożeństwie wielkotygodniowem i to daleko liczniej, niż to widzieć można u nas, w naszych kościołach, w których w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę zazwyczaj mało bywa ludzi, bo wszyscy myślą tylko o przygotowaniach na święta dla ciała, a o duszy i świętej pamiątce Męki Zbawiciela, mało kto pamięta.

Rady zdrowia i domowe środki lekarskie.

Recepta długiego życia. Uczony angielski sir James Sawayer w odczycie wygłoszonym w Birgmingham, podał receptę długiego życia, zawartą w 18 przepisach, które powinien zachować każdy człowiek chcący długo żyć, a mianowicie:

1) człowiek powinien spać 8 godzin; 2) w czasie snu leżeć na prawym boku; 3) okno pokoju, w którym się śpi, powinno być

przez całą noc otwarte; (tylko nie u nas, zwłaszcza w zimie. *p. red.*); 4) drzwi do pokoju sypialnego powinny być zaopatrzone w matę, tj. ochronę słomianą; 5) łóżko nie powinno dotykać muru; 6) nie należy się kąpać w wodzie zbyt zimnej, temperatura wody winna mieć temperaturę ciała; 7) przed śniadaniem używać ruchu ciała; 8) mało jeść mięsa i na to zważać, by dobrze było ugotowane; 9) nie pić żadnego mleka; 10) jeść wiele tłustości; 11) unikać napojów upajających; 12) używać codziennie ruchu na świeżem powietrzu; 13) nie trzymać w mieszkaniu żadnych zwierząt, któreby mogły zwiększyć zarodki chorób; 14) ile możności żyć na wsi; 15) uważać na trzy rzeczy: na wodę, wilgotność i regularny stolec; 16) przy pracy robić przemiany; 17) często mieć choć krótkie wakacye; 18) hamować swój temperament.

Kto przestrzegać będzie pilnie tych przepisów, to, jak zapewnia James Sawayer, doczeka się późnej starości i może żyć 100 lat.

Ból głowy i jego przyczyny. Jeden ze sławnych londyńskich lekarzy, specyalista w chorobach nerwowych, ogłosił w pewnem lekarskiem angielskiem czasopiśmie, swoje poglądy na rozmaite bole głowy.

Każdy ból głowy, pisze on, ma swoją przyczynę, a to się da poznać zaraz po rodzaju bólu, albo raczej po siedlisku bólu. Jeżeli się odczuwa dotkliwy ból w czole nad oczyma, a ma się przytem brak apetytu, to pewna, że przyczyną bólu jest zepsuty żołądek. Mała dyeta jest najlepszym w tym razie środkiem zaradczym.

Gdy zaś ból w czole jest bardzo silny, a towarzyszą mu objawy febry, to jest oznaką zbliżającej się gorszej jakiejś choroby, a wówczas najlepiej zaraz zawezwać lekarza.

Gdy kto często skarży się na ból w tyle głowy, to potrzeba zbadać wątrobę, by uniknąć ciężkich i długich potem chorób.

Kłujący i przerywający ból w obu skroniach jest znakiem braku krwi, podczas gdy silny, jednostronny ból głowy jest wynikiem nerwowości, a można go uśmierzyć tylko w spokoju i ciemności.

Jeżeli zaś ból siedzi w górze głowy, tak, że się ma uczucie, jakoby na głowie leżał cetnar ciężaru, to można z wszelką pewnościa przyjąć, że przyczyną bólu jest jakieś umysłowe wysilenie i przepracowanie.

Występują zaś bóle w krótkich przerwach i przechodzą przez całą głowę, te są to bole reumatyczne, powstałe z przeziębienia lub z przeciągów. Na to pomaga trzymanie głowy w cieple i dobra łaźnia.

Lekarstwo na katar. Smarować nos koło oczu łojem na noc, albo utarty chrzan włożyć do garnuszka, nakryć i powąchać dobrze.

Na kurcz w żołądku dobrze jest jeść jabłka, pić krwawnik lub rumianek z marzonką, a żołądek okładać bibułą maczaną w okowicie. Po każdem jedzeniu gryźć szczyptę anyżu. Można też utłuc żółtej gorczycy i używać jej na czczo łyżeczkę od kawy.

Na uderzenie krwi z nosa radzą moczyć nogi w letniej wodzie po kolana lub kłaść wodę zimną z octem na kark, albo wziąć szarpie, namoczyć w soku pokrzywy i trzymać pod nosem.

Migrena. Wziąć troszkę proszku z kamfory, zawinąć w muślin i włożyć to sobie w oba uszy. Pomaga też niektórym osobom pokrajany ogórek i położony na skronie.

Bicie serca. Kłaść na ten bok gdzie jest serce, szmatę maczaną w wodzie zimnej z solą, jeść jabłka i kłaść tłuczone na serce lub zażywać krople z pestek śliwkowych na cukrze.

To i owo.

(Dużo się mówi, a mało się robi dla ludu! — Pożyteczny wiec ludowy w powiecie myślenickim. — Energiczna gmina. — Zacny wójt-jubilat. — Wdzięczność ludu dla nauczycielstwa).

Dwa pisma, jedno robotnicze, drugie ludowe: *Grzmot* i *Prawda* podniosły równocześnie ważną dla naszego społeczeństwa, a zwłaszcza dla ludu roboczego sprawę. Jedno i drugie pismo wykazuje, że na nic wszelkie czcze gadaniny o polepszeniu doli robotnika, o oświacie ludu, jeżeli wszystko ma się skończyć tylko na słowach, na próżnej gadaninie, a czynów nie będzie.

I rzeczywiście, u nas tylko się mówi, nawet dużo się mówi o sprawie robotniczej i ludowej, ale właśnie ci, którzy tak dużo o tem mówią, nic dla tej sprawy nie robią i z ludem nie współdziałają, w ogóle nic dla niego nie robią.

Mówi się — pisze *Grzmot* w nrze 6-tym — „o patryotyźmie, o pracy społecznej, o zbliżeniu się do stanów, o walce z wrogami, ale z małymi wyjątkami — te piękne hasła pozostają na cierpliwym papierze, ale nie bierze się ich na rozum, skoro do wykonania ludzi brak. Praktykę, tj. działalność pozostawiono nieprzyjacielowi i wydano mu na nią formalny monopol. To też nieprzyjaciele pracują z zapałem „bo dla własnej kieszeni i swego interesu“.

Kto śledzi bacznie obecny ruch społeczny w naszym kraju, ten przyzna powyższym słowom zupełną słuszność, bo tak jest w istocie. Nasi panowie, nasza inteligencya, trzyma się zdala od robotnika i ludu.

Gdyby nie kilku gorliwych księży, którzy założyli „Przyjaźnie“ i „Jedności“, nie miałby dotąd socyalizm żadnej zapory, i byłby był dalej płynął, bo ze świeckich panów nikomu się nie chce zetknąć z robotnikiem, chociaż niejeden z takich panów pio runuje na socyalistów i podaje różne rady na ubicie socyalizmu.

Tacy wcale się nie przysługują społeczeństwu, jak nie mniej i ci, którzy nasz lud karmią tylko polityką i polityką bez końca.

Polityka powinna zajmować i wieśniaka i robotnika, jako obywateli państwa, ale, aby w politykowaniu bez końca leżało polepszenie doli wieśniaka lub robotnika, z tem nie zgodzi się nikt, kto szczerze życzliwym jest ludowi roboczemu.

Polityką biedzie się nie zaradzi, a gospodarz wiejski, choćby był najbieglejszym politykiem, a nie będzie się uczył poprawy roli, z pewnością z nędzy się nie wydobędzie. Pierwsza rzecz dla naszego wieśniaka, to nauka praktyczna na roli i w gospodarstwie, a dopiero potem polityka.

Ztąd wiece ludowe czysto polityczne nie przyniosą naszemu ludowi nigdy prawdziwej korzyści, natomiast zaś potrzebne są dla niego i bardzo pożyteczne takie naprzykład wiece, z jakich jeden odbył się z początkiem tego roku 22 stycznia, w powiecie myślenickim, mianowicie w Głogoczowie.

Na wiec ten przybyło około 100 osób, głównie włościan z okolicznych wsi Bęczarki, Jawornika, Krzyszkowic, Krzywaczki i Woli Radziszowskiej, a nadto kilku księży, którzy wiec ten zwołali, i kilku panów okolicznych.

O polityce tam nie rozprawiano, ale zastanawiano się nad obmyśleniem środków ku zwalczaniu nędzy ludu, która tam drzwiami i oknami wchodzi do chat włościańskich.

Między innemi uchwałami powzięto następujące, które postanowiono wysłać do Namiestnictwa i Dyrekcyi kolei państwowych:

1) Proszono o rozdział soli w naturze najuboższym i zniżenie ceny soli w ogóle. 2) O rozdanie zapomóg pieniężnych najbiedniejszej ludności z funduszu państwowego. 3) O pożyczki bezprocentowe dla gmin w latach spłacalne. 4) O pożyczki dla kółek rolniczych na fundusz obrotowy w celu zakupna artykułów żywności. 5) O najdalej idące zniżenie taryf kolejowych od przewozu kukurydzy, żyta, bobiku, fasoli i t. d., kartofli, owsa i jęczmienia do siewu. 6) O natychmiastowe rozpoczęcie budowy dojazdu kolejowego od gościńca rządowego w Krzywaczce do stacyi kolei w Radziszowie, na który plany i kosztorysy są gotowe, a jedyne trudności ze strony kolei państwowej stoją na przeszkodzie rozpoczęciu budowy. Przy bu-

dowie tej drogi, której kosztorys około 30.000 złr. wynosi, ludność tych najbardziej dotkniętych gmin znalešćby mogła zarobek, którego tak bardzo pożąda.

Gdyby wszystkie wiece ludowe radziły nad podobnemi sprawami, a nie nad polityką tylko, toby może choć powoli dało się złagodzić nędzę ludu. Niestety, brak ku temu ludzi. Że w powiecie myślenickim udał się taki wiec, to zasługa kilku tamtejszych księży, a zwłaszcza ks. Zastawniaka, proboszcza z Krzywaczki, energicznego kapłana i szczerego przyjaciela ludu.

Naturalnie, że z kapłanami powinien iść ręka w rękę i lud, a wtedy prędzej dojdzie się do celu wspólnemi siłami. Dowodem tego wypadek, jaki się zdarzył w parafii Gosprzydowie, w dyecezyi tarnowskiej.

Jest w tej wsi karczmarz-żyd, który już kilkom gospodarzom posprzedawał grunta i sprowadził ich na dziady. Niedawno chciał ten żyd drugi szynk we wsi założyć, aby więcej chłopów rozpić i grunta im potem sprzedać.

Szatański atoli zamiar żyda nie udał się, bo dzięki zabiegom ks. Ciszka, proboszcza z Gosprzydowy, wniosła gmina uroczysty protest do starostwa w Brzesku i starostwo na otwarcie drugiego szynku nie pozwoliło.

Podajemy ten wypadek ku pochwale gminy Gosprzydowej, aby i inne gminy zechciały ją naśladować.

W tymże powiecie brzeskim żyje wójt we wsi Rude Rysie, nazwiskiem S z y m o n S r o k a, który jest naczelnikiem gminy od 25 lat, a wszyscy wyrażają się z największem uznaniem o zacności jego charakteru i uzdolnieniu do prowadzenia spraw gminnych.

Zacny ten wójt liczy lat 65, nie otrzymał w ciągu 25 letniego urzędowania żadnego napomnienia ze strony władz przełożonych, owszem Wydział powiatowy brzeski zaszczycił go teraz pisemnem uznaniem za prawe i uczciwe wykonywanie obowiązków wójtowskich.

Gdybyśmy to mieli w kraju wszystkich takich wójtów, toby gospodarka gminna szła inaczej niż dzisiaj, ale niestety mało dziś takich jak Szymon Sroka, więc też i gospodarki w gminach idą dość często haniebnie, ku szkodzie gmin.

Od tych trzech powyżej opisanych pocieszających objawów podnoszenia się ludu, smutno odbija wypadek, o jakim donosi *Gazeta Kołomyjska*, a świadczący, że tu i owdzie lud nasz jeszcze zdziczały, i że jeszcze nie ma wdzięczności ani uznania dla tych, którzy go nauczają.

We wsi Kułaczkowcach, w tamtejszej szkole poczubiło się dwóch chłopaków w chwili, gdy nauczycielka wezwana do kiero-

wnika wyszła z klasy, poruczając utrzymanie porządku w klasie jednemu ze starszych uczniów.

Otóż ów nadzorca, gdy się owi dwaj chłopcy poczubili, skarcił czynnie tego, który bitkę rozpoczął. Kiedy nazajutrz nauczycielka wracała po szkole do domu, napadł na nią znienacka ojciec skarconego chłopca i obaliwszy wątłą dziewczynę znęcał się nad nią jak zwierz, bijąc pięściami i kopiąc nogami. Biedna nauczycielka z tego zachorowała.

Taki to los naszego nauczycielstwa ludowego! Nie dość że po wsiach mają nauczyciele i nauczycielki pensyę mniejszą niż zwykły woźny sądowy, to do tego narażeni są na brutalne napady ze strony tych, dla których o głodzie i chłodzie pracują. A wypadki takie dość częste są w kraju naszym. *Bojomir.*

Co słychać w kraju i za granicą.

Wiadomości z kraju.

Ks. Stojałowski — posłem. Może o niczyim wyborze poselskim tyle nie mówiono i nie pisano, co o wyborze ks. Stojałowskiego. Przyczyną tego zainteresowania się powyższym wyborem jest głównie sama osoba ks. Stojałowskiego, który po tylu latach pragnień i zabiegów około uzyskania mandatu poselskiego, nareszcie dopiął swego celu.

I nie tylko dopiął celu, ale odniósł świetne wyborcze zwycięstwo nad swymi, dziś największymi politycznymi wrogami, to jest nad l u d o w c a m i i socyalistami.



Ks. Stojałowski.

Powiaty: łańcucki i niski stanęły prawie jednogłośnie po stronie ks. Stojałowskiego ofiarując mu swe głosy. Na 439 bowiem głosujących w dniu 3 lutego b. r. otrzymał ks. Stojałowski 415 głosów, zaś kandydat ludowców włościanin Jachowicz tylko 23 głosy, a kandydat socyalistów Żelaszkiewicz nie otrzymał ani jednego głosu. Tryumf ks. Stojałowskiego jest przeto zupełny, a klęska ludowców i socyalistów sromotna. Ks. Stojałowski otrzymał w dniu wyborów od wielu osób telegraficzne powinszowania.

Socyaliści i ludowcy nie mogąc tego strawić, piszą, że zwolennicy ks. Stojałowskiego przyszli na wybory z pałkami i świę-

coną kredą, aby znaczyć, a potem bić tych, którzyby na ks. Stojałowskiego nie głosowali. — Jest to wierutne kłamstwo, a raczej oszczerstwo, bo właśnie te wybory odbyły się poważnie i spokojnie.

Ks. Stojałowski objeżdża teraz kraj i zwołuje w różnych stronach wiece, na których omawiane bywają sprawy ludowe, oraz dalsza polityka posłów jego stronnictwa w Radzie państwa. I tak, w dniu 3 lutego odbył się:

Wiec ludowy w Jarosławiu, w którym oprócz wieśniaków i kilku posłów ludowych, wzięli udział także i socyaliści. Wszystkich osób było około półtora tysiąca. Wszystkie przemówienia były wzajemnem zwalczaniem się stronników ks. Stojałowskiego ze stronnikami socyalistów. Socyaliści zarzucali ks. Stojałowskiemu nieszczerość w postępowaniu, brali mu to za złe, że się pogodził z władzami duchownemi, że posłowie z jego stronnictwa nie szli w Radzie państwa z Niemcami i żydami przeciw Słowianom, a nawzajem ks. Stojałowski i jego posłowie (Cena, Kubik, Szajer) zarzucali posłom socyalistycznym, że ci połączyli się z żydami i Niemcami.

Wiec, mimo tych osobistych wycieczek, odbył się dość spokojnie i zakończył się o 6 tej wieczorem.

Wiec w Żywcu zwołany na dzień 13 lutego miał trochę inny charakter i był dla ks. Stojałowskiego prawdziwym dniem nowego tryumfu i radości. Gdy nadjechał pociąg z Dziedzic, wiozący ks. Stojałowskiego, a ks. Stojałowski wychodził z wagonu, powitano go grzmiącymi okrzykami: „Niech żyje!“, a jeden z robotników miał mowę, straż zaś ogniowa z Łodygowic tworzyła szpaler.

Po nabożeństwie rozpoczął się wiec w wielkiej sali ratuszowej, przy udziale ogromnej liczby robotników i włościan. Rozprawiano o polityce i o sprawach społecznych. Przy końcu wiecu jeden z robotników wezwał lud do wzniesienia okrzyku na cześć Ojca św., który z ks. Stojałowskiego zniósł klątwę kościelną, a następnie ofiarował w imieniu robotników i ludu ks. Stojałowskiemu złoty krzyż z łańcuchem.

Ks. Stojałowski podziękował za to serdecznie i przyrzekł, że do końca życia będzie wiernie walczył w obronie ludu. Wiec zakończył się o godzinie 6 wieczorem. Z budynków niektórych w mieście powiewały flagi.

Kilka innych wieców ma zwołać ks. Stojałowski w marcu, między innymi w Krakowie i we Lwowie. Ks. Stojałowski przyznał sam na wiecu w Żywcu, że mógł się dotychczas „mylić“ — jeżeli tedy teraz inaczej działać będzie, to może dużo zrobić dobrego, zwłaszcza gdy się weźmie na dobre do ludowców i socyalistów, a w tej walce życzymy mu zupełnego i świetnego zwycięstwa.

„Związek chłopski“ wobec ks. Stojałowskiego. Według doniesienia *Ruchu katolickiego*, miał się jeden z sejmowych posłów katolicko ludowych należących do *Związku chłopskiego* wyrazić, że na razie *Związek chłopski* nie łączy się z ks. Stojałowskim i musi czekać na dowody prawdziwej poprawy i nowej działalności ks Stojałowskiego. Ks. Stojałowski był dawniej wielce pomocnym *Związkowi*, lecz „Związkowcy“ nie mogli potem iść z nim, gdy ks. Stojałowski tak się zachowywał wobec władz kościelnych, że Stolica Apostolska musiała go wykląć.

Ze Sejmu. Na telegram wysłany przez nasz Sejm galicyjski Ojcu św. Leonowi XIII z okazyi jego 60-letniego jubileuszu kapłańskiego, nadszedł na ręce marszałka Sejmu hr. St. Badeniego, telegram od sekretarza stanu Kardynała Rampolli, tej treści: „Ojciec święty przyjmuje radosnym i wdzięcznym umysłem życzenia z powodu jubileuszu oraz uczucia synowskiej miłości, które imieniem kraju i Sejmu wyraziłeś. Z tego powodu tobie i wszystkim, których byłeś tłumaczem, dziękuje i błogosławieństwa udziela. *Kardynał Rampolla*“.

Narady sejmowe już się skończyły. — Uchwalono rzecz najważniejszą to jest budżet, czyli wydatki i rozchody krajowe na rok przyszły. Reformę wyborczą mającą na celu zaprowadzenie 5 tej kuryi wyborczej, podobnej jaka jest do Rady państwa, odrzucono, natomiast uchwalono powiększyć liczbę posłów z miast.

Sprzeciwiła się tej reformie większość Sejmu, uważając ją za szkodliwą dla naszego kraju, dowodząc, że wtedy weszłyby do Sejmu żywioły burzliwe, któreby uniemożliwiały potem narady w Sejmie, jak się to stało w wiedeńskiej Radzie państwa po zaprowadzeniu 5-tej kuryi.

Mimo to katoliccy robotnicy upominają się w *Grzmocie* o tę reformę, i mają nadzieję, że czy prędzej czy później to Sejm musi się na nią zgodzić.

Dnia 6 lutego b. r. otrzymał Sejm telegraficzną depeszę od Sejmu z Dalmacyi, wzywającą Polaków do łączności słowiańskiej i do zaprotestowania przeciw rządom rozpasałych studentów niemieckich w Austryi.

Jedną z ważniejszych spraw sejmowych był wniosek zniżenia nauczycielom ludowym z 40 na 35 lat. Wniosek ten mimo poparcia komisyi i włościan, upadł, gdyż większość odrzuciła go.

Zamknięcie Sejmu nastąpiło dnia 22 lutego po południu.

Nędza między ludem z powodu zeszłorocznych klęsk i nieurodzajów, występuje coraz groźniej. W niektórych powiatazh już dziś nie mają wieśniacy co jeść i przednowek będzie dla nich długi

a straszny, jeżeli wcześnie kraj i rząd nie pospieszy z pomocą. Już teraz wielu opuszcza wsie i idzie na żebraninę, bo nie mają co do ust włożyć.

Austrya i Węgry.

Rada państwa ma być zwołana na dzień 10 marca. Chodzą pogłoski, że zaraz po zwołaniu Rady państwa ustąpi prezydent ministrów Gautsch, a miejsce jego zajmie hr. Thun, dawny namiestnik Czech.

Cesarz wyjechał na parotygodniowy pobyt do Budapesztu. — Niektóre gazety zagraniczne, zwłaszcza niemieckie, między niemi *Germania* puściły w świat pogłoskę, otrzymaną niby z Rosyi, że Cesarz Franciszek Józef znużony temi ciągłemi wewnętrznemi walkami politycznemi, jakie dziś toczą się w Austryi, ma się usunąć po roku jubileuszowym od rządów, i złożyć ten ciężar na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Austryackie atoli gazety tej pogłosce zaprzeczyły i nazwały ją zwykłą „kaczką dziennikarską".

Bezrobocie studentów. Niemieccy studenci w Austryi, mianowicie uczniowie szkół wyższych (uniwersytetów), tworzą między sobą różne koleżeńskie stowarzyszenia i noszą ku temu różne zewnętrzne odznaki. Te odznaki drażniły Czechów w Pradze i przychodziło stąd do bójek między studentami niemieckimi a Czechami, zwłaszcza, że studenci niemieccy Czechów do zaczepek wyzywali, swem grubijańskiem zachowaniem się na ulicach miasta.

Minister oświaty zakazał tedy studentom nosić owe odznaki, a butni Niemcy zamiast usłuchać władzy, wypowiedzieli jej posłuszeństwo i gdy poszli do szkoły, nie pozwolili profesorom nauczać. Stało się to i w Wiedniu i w Pradze, i w kilku innych miastach.

Słowiańscy uczniowie chcieli dalej słuchać nauk, ale Niemcy i na to nie pozwolili, robiąc awantury w szkole i prawie wyrzucając profesorów. Wskutek tego rząd zamknął wykłady naukowe na uniwersytetach i naznaczył rozpoczęcie nowego półrocza na dzień 7 marca b. r. oraz nowe wpisy, przyczem uczniowie będą musieli na piśmie złożyć ślubowanie, że się zastosują do przepisów szkolnych. Niemcy odgrażają się, że tego ślubowania nie złożą.

Główną sprężyną w tym strejku studentów jest podobno ów sławny ulicznik i awanturnik, poseł Wolf, który studentów podjudza i do nieposłuszeństwa zachęca.

Narzekają na to zamknięcie uniwersytetów studenci słowiańscy którzy chcą się uczyć a nie politykować, ale cóż ich skargi pomogą wobec zacietrzewienia Niemców, pragnących dziś zgnębić Słowian za wszelką cenę; a Niemcy w Austryi, niestety, jeszcze innym na-

rodom przewodzą i narzucają im swą wolę i najniesprawiedliwsze nieraz prawa.

Na uniwersytet wiedeński uczęszcza oprócz Niemców także znaczna liczba Słowian, t. j. Polaków, Czechów, Słoweńców, a tak że kilku Rusinów z Galicyi. Między tymi Rusinami znalazło się kilku takich studentów, którzy publicznie oświadczyli, że stoją po stronie Niemców. Są to zdrajcy „Słowiańszczyzny“, dla których jest tylko jedno słowo pogardy: „hańba im!“ Niegodziwcy ci wolą iść z wrogami Słowian, by tylko nie iść z Polakami, a nasz Sejm galicyjski tyle ustępstw dla Rusinów w tym roku zrobił, i taką pokazał gotowość do zgody z Rusinami.

Groźne rozruchy na Węgrzech. Liberalno-żydowsko-masoński rząd węgierski dopomógł swą gospodarką do zbogacenia się żydom i liberałom, doprowadził zaś do ruiny roboczy lud wiejski. Dziś tak jest na Węgrzech, że przeszło 2 miliony wieśniaków nie posiada ani kawałka ziemi, a posiadających ziemię jest zaledwie półtora miliona. Lecz i ci drudzy posiadają po nader małym kawałku ziemi, a i to nie jest ich własnością, bo wszystko jest zadłużone, i co roku wielka z nich liczba bywa wywłaszczaną.

Drugą przyczyną nędzy między węgierskim ludem roboczym jest wzmagające się ciągle używanie maszyn rolniczych, które zgniotły robotnika odbierając mu zarobek. Za dawnych czasów, gdy maszyny nie były w użyciu, mógł robotnik rolny tyle zarobić, że sam wyżył i rodzinę wyżywił. Dziś musi prosić o robotę, a i tę trudno dostać. Dawniej trwała młocka do zimy, dziś uwijają się z nią młockarnie w kilku tygodniach, iż zarobnik używany jest tylko do pomocy tych „żelaznych robotnic“.

Równocześnie zaś przy braku pracy i zarobku podrożało życie, a wskutek tego powstała wielka nędza między ludem i rozpacz. Skorzystali z tego, jak zwykle, socyaliści, i tę rozpacz rozdmuchali, podburzając lud i przeciw rządowi i przeciw bogaczom.

Przewódzcy socyalistyczni dopuścili się przytem względem ludu najhaniebniejszego oszustwa, bo sprowadzili niektórych chłopów do Budapesztu i pokazali im jakieś osoby, niby to ministrów, którzy dali pozwolenie chłopom, aby sobie grunta pańskie zabierali i dzielili między siebie.

W tym samym czasie wybuchły w kilku miejscowościach groźne bunty chłopskie. W Agard podpalili chłopi dom, w którym się znajdowali żandarmi; nie pozostawało im nic innego, jak uciec przez okno. Szczególnie w okręgu Bodrogkoz panuje ogromne wzburzenie między ludem; wysłano tam batalion piechoty.

Mieszkańcy gminy Czigand podjęli otwartą walkę z wojskiem. Chłopi włamali się do kościoła i zadzwonili na alarm. Na ulicach

przyszło do formalnej bójki. Ośmiu chłopów odniosło rany. O podobnych rozruchach donoszą z okręgu Cisy. Żandarmerya aresztowała wielu przewódzców socyalistycznych, a rząd ma obostrzyć wolność gazet, które lud podburzają.

Przy pomocy bagnetów uda się zapewne rządowi stłumić ten ruch, alo czy na długo?

Śląsk austryacki. Posłowie słowiańscy (Czesi i Polacy) stanowiący mniejszość w Sejmie opawskim, opanowanym przez Niemców, wystąpili z tego Sejmu, bo Niemcy nie chcieli zrobić dla Słowian najmniejszych ustępstw, przeciwnie, pragną cały Śląsk zniemczyć.

W Cieszynie zmarł wielki patryota polski: Andrzej Cinciała, gorący obrońca sprawy narodowej na Śląsku. Nieboszczyk wydawał w r. 1848 gazetki polskie dla Ślązaków i budził w nich ducha polskości. Nadto napisał kilka dzieł pouczających dla ludu. Cześć jego pamięci!

Rosya.

Ziemie polskie pod zaborem rosyjskim. Pieniądze zebrane dla upamiętntenia zeszłorocznego pobytu cara Mikołaja w Warszawie, pozwolił car przeznaczyć na urządzenie w Warszawie szkoły politechnicznej, dla kształcenia inżynierów, techników i t. p.

Słychać, że Polacy w Królestwie obecnie lżej oddychają niż za rządów poprzedniego cara. Zasługa w tem wielka jenerała gubernatora księcia Imeretyńskiego, który dla Polaków przychylnie jest usposobiony, broni ich przed carem i wstawia się za nimi. Godne jest uwagi, że np. jenerała Lubowidzkiego (Polaka) mianowano komendantem korpusu kijowskiego, a dawniej nigdy Polakom takich godności i urzędów nie powierzano.

Przeciw księżom polskim podszczuwają ciągle rząd gazety moskiewskie i zachęcają do walki z tymi wrogami prawosławia. Nie podoba się im głównie to, że w gubernii siedleckiej, gwałtem nawróconej na prawosławie, nie wszyscy Unici chcą być prawosławnymi, a ten upór przypisują Moskale agitacyi księży polskich. „Nie są to księża — czytamy w jednej gazecie — ale rozsiewacze niezgody, fałszu i zdrady, wrogowie prawosławia!“

Ciekawe są pretensye Moskali, chcieliby, aby księża katoliccy byli zwolennikami prawosławia! No, tego chyba się nie doczekają.

Nieudała próba. Rząd rosyjski próbował wkręcić na gubernatora wyspy Krety księcia Jerzego, syna króla greckiego. Oparły się atoli temu Turcya i Austrya, i Rosya swą kandydaturę cofnęła. Na razie sprawa ta jeszcze nie załatwiona, i nie wiadomo kto będzie gubernatorem Krety.

Niemcy.

Strach przed Polakami. Zajadli Prusacy obliczyli, że liczba Polaków wciąż się zwiększa, a liczba Niemców zmniejsza. Martwi ich i to, że dużo Polaków osiada dla zarobku w Westfalii i w okręgach nadreńskich, gdzie z końcem roku 1897 było już 90 tysięcy Polaków. Ludzie ci zakładają między sobą polskie towarzystwa, chcą mieć polskich księży i własne szkoły, więc padł strach wielki na Prusaków, przed tą, jak się obelżywie wyrażają „polską trzodą".

Szczytem pruskiej głupoty i zajadłości jest świeżo wydany zakaz wydany przez Gdańską rejencyę, do kramarzy trudniących się sprzedażą książek do nabożeństwa po misyach — sprzedawania następujących książek: 1. Katolik w modlitwie. 2. Anioł Stróż. 3. Dziecię do Boga. 4. Ołtarzyk polski. 5. Śpiewnik kościelny. 6. Kalendarz Maryański. Dodać należy, iż wszystkie te książeczki mają zatwierdzenie od władzy biskupiej w Pelplinie, i że sprzedaż ich w księgarniach jest dozwoloną.

Prusacy — mordercami. Niedawnymi czasy podnieśli Niemcy ogromny krzyk, ponieważ Chińczycy zabili stojącego na straży fortu Tiemse pod Kiaotschau marynarza niemieckiego Schulzego i grozili niemal wypowiedzeniem wojny Chińczykom. Teraz się okazało, że ten Schulze był typowym pruskim rozbójnikiem, bo zamordował trzech Chińczyków, za co rozgoryczona ludność zabiła go, nie mogąc uzyskać sprawiedliwości na innej drodze.

Francya.

Proces Zoli — klęska żydów. Przez 2 tygodnie trwał w Paryżu proces przeciwko Zoli, pisarzowi bezecnych i bezbożnych książek. Pismak ten obraził całą armię francuską, a zwłaszcza jej dowódzców, twierdząc, że ci z wyższego nakazu uwolnili w swym sądzie majora Esterhazego, który jest właściwym, według Zoli, zdrajcą kraju, a nie żyd Dreyfuss.

Prawie cała publiczność i w samym Paryżu i w całej Francyi była na tę bezczelność Zoli, obrońcy żyda zdrajcy, oburzoną i dawała to jawnie poznać. Sąd przysięgłych skazał Zolę na rok więzienia i 3000 franków kosztów. Publiczność przyjęła ten wyrok okrzykiem radości, zaś na zwolenników Zoli wywarł ten wyrok przykre wrażenie.

Włochy.

Głód we Włoszech. Wskutek strasznej drożyzny, jaka panuje we Włoszech, powstały tam rozruchy, które rosną z dnia na dzień.

Wszędzie słychać wołania: „Chcemy chleba! Jesteśmy głodni!“ a napady na spichrze, piekarnie, są na porządku dziennym. Położenie stało się krytycznem, a ministrowie choć długo radzili, by nędzy zapobiedz, nic przecie nie uradzili.

Tymczasem król Humbert odrazu zdaje się wynalazł najlepszy sposób. Namyślił się szybko i rozporządził, że aż do dnia 1 kwietnia r. b. cło na komorach od zboża zagranicznego zniżyć o jednę trzecią. Tym sposobem musi stanieć zboże i lud biedny będzie miał chleb.

Obrona chrześcijan. W Rzymie utworzył się komitet dla obrony i wspierania chrześcijan na dalekim Wschodzie. Prezydentem tego międzynarodowego komitetu wybrano słynnego senatora, księcia Odescalchi. Książę odbył zeszłego roku podróż po Wschodzie, przypatrzył się nędzy chrześcijan, ich męczarniom pod jarzmem tureckiem i postanowił zaapelować do cywilizowanego świata w sprawie obrony uciśnionych. Dygnitarze kościelni i świeccy przystępują do pięknej akcyi, a duchem jej ożywczym jest Papież Leon XIII. Komitet zamierza zarządzić subskrypcye w całej Europie, aby za pomocą zebranych funduszów, pospieszyć z pomocą chrześcijanom. Równocześnie pragnie komitet wybudować kolegium w Rzymie dla dzieci Armeńczyków, którzy w czasie ostatnich krwawych zajść stracili dobytek i o kiju prawie żebraczym muszą się starać o chleb codzienny.

Z Ameryki.

Ważna wiadomość dla wychodźców. Senat Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki powziął uchwałę, iż do północnej Ameryki nie zostanie z Europy wpuszczony, kto nie umie czytać i pisać we własnym języku. Jakkolwiek Kongres nie potwierdził jeszcze tej uchwały, to jednak pewnem jest, że przyjdzie ona do skutku. Dla polskich wychodźców będzie to wielki cios, bo między naszym ludem bardzo jeszcze jest dużo takich, którzy pisać i czytać nie umieją.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec św. udzielił nowych odpustów dla nabożnych do Najsł. Serca Jezusowego. Dawniej odpust zupełny można było zyskać w pierwszy piątek lub najbliższą pierwszą niedzielę miesiąca i tylko dla wpisanych do bractwa Serca Jezusowego. Obecnie tenże odpust zupełny mogą pozyskać wszyscy i nie wpisani, byle po odbyciu spo-

wiedzi, przystąpili do Stołu Pańskiego, zrobili małe rozmyślanie o nieskończonej miłości Serca Jezusowego i pomodlili się na intencyę Ojca świętego.

Nadto Ojciec św. udzielił 7 lat i tyleż kwadragen odpustu, który zyskać można bez różnicy we wszystkie piątki w roku, spowiadając się, komunikując, rozmyślając i modląc się, jak powyżej przepisano. Można się spodziewać, że tak wielka łaskawość i szczodrość Ojca św. pociągać będzie coraz większą liczbę nabożnych do Serca Jezusowego. Ta wiadomość jest zupełnie wiarogodna, bo ją ogłosiło pismo rzymskie p. t. *Akta Stolicy świętej.*

— Dnia 2 lutego, w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny, Ojciec św. odprawił w swej kaplicy prywatnej Mszę św., na której byli obecni liczni wierni zagraniczni. Około godziny 11 przed południem Ojciec św. w sali tronowej przyjął ofiarę świec, którą to ofiarę podług dawnego zwyczaju, składają deputacye kapituł rzymskich (bazylik), kościołów kolegialnych, parafialnych, a nadto bractwa, prokuratorye wszystkich zakonnych zgromadzeń, zakon maltański, a nareszcie prokuratorzy patryarchów i kolegiów wschodnich. Okazałe i piękne świece złożone w darze Ojcu św. bardzo artystycznie zostały wykonane, i prawie wszystkie noszą herb Leona XIII.

Ojciec św. przyjął bardzo łaskawie wszystkie katolickie deputacye, do których miał i krótkie przemówienie, w czasie którego widzieć można było dobry stan zdrowia jego.

— Dnia 7-go lutego bywa uroczyście obchodzona rocznica śmierci Piusa IX wielkiego Papieża, a osobliwie przyjaciela i głośnego obrońcy narodu polskiego. W tym roku jest ona już dwudziestą pierwszą rocznicą, ponieważ wielki Pius IX oddał Bogu ducha swego dnia 7 lutego 1878 r. Uroczystość żałobną obchodzono szczególniej w Rzymie. W dniu tym grób wielkiego Papieża, znajdujący się w pięknej krypcie w bazylice św. Wawrzyńca za murami Rzymu, był miejscem całodziennej pielgrzymki wiernych Rzymian i przybyszów, a nadto w kilku kościołach odprawiono żałobne nabożeństwa za ś. p. Piusa IX. Na Watykanie zaś w kaplicy Sykstyńskiej odbyła się uroczysta Msza św. żałobna za Jego duszę. Śpiewał ją ksiądz kardynał Wincenty Vannutelli, a absolucyę rytualną nad katafalkiem udzielił z tronu sam Ojciec św. Leon XIII, W nabożeństwie tem żałobnem wzięli udział kardynałowie w liczbie 20; byli obecni posłowie państw będący przy Stolicy św., a nadto liczna szlachta rzymska, zagraniczna i inni wierni. Ojca św. powitano hucznymi i radosnymi oklaskami.

Francya katolicka, mimo nieustannych prześladowań i szykan, jakie musi znosić Kościół, przedstawia zawsze pocieszający obraz życia, energii i wytrwałej pracy Duchowieństwa i świeckich.

Z jednej strony codzień słyszy się o nowych procesach, wytacza-

nych przez skarb ubogim zakonnicom za to, że nie chcą płacić niesprawiedliwych, wyjątkowych podatków; fantują ich ruchomości, sprzedają z publicznego targu domy i majątki; z ostatnich rządowych lub miejskich szkół i szpitalów wypędzają Siostry miłosierdzia, zastępując je świeckiemi. Z drugiej strony codzień powstają nowe świątynie, klasztory, zakłady katolickie z niewyczerpanej, królewskiej hojności francuskich katolików, wzmagają się objawy pobożności i starania o publiczne zadosyćuczynienie Bogu za wyrządzone przez masonów zniewagi.

W ten sposób w bazylice Najsł. Serca na Montmartre, tem ognisku pielgrzymek i katolickiego ruchu całej Francyi, odbywały się przez listopad i grudzień nieustanne nabożeństwa i procesye przeróżnych towarzystw, bractw, zgromadzeń zakonnych, a całą noc noworoczną przeszło tysiąc mężczyzn spędziło w kościele tym na adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, której punktem najszczytniejszym było odbyte o samej północy uroczyste ofiarowanie Najśw. Sercu Pana Jezusa Nowego Roku i całego Kościoła, a osobliwie katolickiej Francyi w tym roku, równocześnie zaś akt zadośćuczynienia za grzechy i obrazy Boże na całym świecie w roku ubiegłym popełnione.

Ameryka. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przeszło w roku zeszłym, wedle obliczenia kardynała ks. Gibbonsa, 30 tysięcy protestantów na łono Kościoła katolickiego. Przeszło tysiąc nawróconych przypada na samą dyecezyę baltimorską. — Pomiędzy nawróconymi znajdują się bardzo wpływowe osobistości. W Stanach Zjednoczonych Kościół katolicki zyskuje coraz więcej wiernych.

Gazety protestanckie w Niemczech zaś chwalą się, że w roku zeszłym liczba przeszłych katolików na protestantyzm jest dość pokaźną, gdyż wynosi coś około dwóch tysięcy. W Niemczech, a zwłaszcza w Prusach głównie protestantyzm dlatego się szerzy, iż doznaje bardzo silnego poparcia ze strony rządowej; wiele osób dla samego chleba przechodzi na protestantyzm.

Indye (w Azyi). Chociaż Indye azyatyckie należą do protestanckiej Anglii, mimo to wiara protestancka w Indyach nie może dorównać postępom katolicyzmu. Trzydzieści dwa stowarzyszeń protestanckich, pracujących nad nawróceniem Indyi bibliami i pieniędzmi, pozyskało nie więcej jak 292,000 wiernych. Olbrzymie środki, a śmiesznie małe wyniki co do ilości i jakości.

Daleko skromniejszymi środkami, mimo prześladowania, katolicyzm osiągnął zupełnie inne wyniki. W roku 1880 liczono w Indyach wschodnich 475,000 katolików, w r. 1890 zaś 1.700.000, a więc blisko cztery razy tyle. Dopiero od lat 10 Kościół katolicki w Indyach uzyskał swobodę, a już Papież zamyśla zakładać osobne seminarya dla kapłanów krajowców. Anglia nie przeszkadza postępom Kościoła katolickiego, uważając je jako pożyteczne dla swoich tamtejszych posiadłości.

ROZMAITOŚCI.

Porządki na naszych pocztach. Wielu Czytelników donosi nam, że w roku zeszłym nie otrzymali po kilka numerów *Nowego Dzwonka*. Również w tym roku otrzymaliśmy dość już reklamacyj po wysłaniu 1-go i 2-go numeru.

Z 2-gim numerem było jeszcze gorzej, bo myśmy go nadali na pocztę dnia 5-go po południu o godzinie 6-ej, tymczasem numer ten doszedł do rąk Czytelników dnia 7-go, 8-go a nawet 9-go. Więc szedł 4 dni, choć powinien był być na swych miejscach już nazajutrz 6 go.

To już nie nasza wina, jak i to nie naszą winą, że gazetka ginie w drodze. Winne są temu porządki na naszych pocztach.

Począwszy od tego 3-go numeru, będziemy przyklejali opaski z adresami do okładki pisma, a każdy Czytelnik odbierając z poczty pismo, niech raczy przypatrzeć się, czy opaska jest *zapomocą marki* do okładki przymocowana. Gdyby marka i opaska były odlepione, niech zaraz zwróci na to uwagę p. poczmistrzowi. Może w ten sposób przestaną ginąć numera i wcześniej dójdą do rąk odbiorców.

Dalszy ciąg składek na restauracyą kaplicy Cudownej Matki Bożej przy kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie, oraz odezwę Leżajskiego i dalszy ciąg składek na odnowienie kościoła tamże, umieszczamy na okładce, i polecamy bardzo oba kościoły ofiarności Szan. Czytelników.

Chodzi tu o odnowienie świątyń Pańskich, o ofiarę dla chwały Bożej; więc kto może i czem tylko może, niech spieszy z pomocą temu zbożnemu dziełu!

Oszukani galicyjscy wychodźcy. Do austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych, doszła znowu tego roku skarga na oszustwo, jakiego dopuścili się na galicyjskich wychodźcach bremeńscy agenci okrętowi.

Rzecz miała się, jak następuje:

W połowie czerwca roku zeszłego, ośm rodzin powiatu skałackiego, liczących razem 47 osób, postanowiło udać się do Kurytyby, do Brazylii, gdzie miały znajomych. W tym celu pozyskali paszporty i weszli w listowne stosunki z jedną z firm okrętowych bremeńskich. Gdy jednak przybyli do Bremy, pokazało się (według zapewnień owej firmy), że okręt do Brazylii już odszedł, a następny ma jakoby odejść dopiero za 28 dni.

Umieszczono tedy biednych wychodźców w jakimś hotelu, gdzie im kazano płacić grube pieniądze za życie i mieszkanie, a potem wywieziono okrętem „Wittekind“ zamiast do Brazylii, do Argentyny. Po przybyciu do Buenos Ayres biedni chłopi znaleźli się w najfatalniejszem położeniu. Dopiero z wielkim trudem i po długim czasie udało się im

znaleźć robotę, a niektórym nawet dostać do Parany, dokąd pierwotnie zamierzali jechać. Przecierpieli jednak przytem wiele nędzy, a pewna liczba dzieci wskutek niedostatku poumierała.

O ile się zdaje, sprawcą nadużycia był któryś agent znanej firmy bremeńskiej Misslera. Fakt ten powinien służyć za ostrzeżenie dla wszystkich, wybierających się za morze.

Znowu agent emigracyjny. Sąd stanisławowski znów miał z końcem stycznia b. r. do czynienia z agentem emigracyjnym.

Tym razem przed sądem stawał niejaki Antoni Podolski, zamieszkały w Jazłowcu, w Buczackim. Oskarżony znanym był, jako trudniący się interesami emigracyjnymi. Istotnie był on ajentem firmy Morawetz w Hamburgu i nakłaniał włościan do emigracyi do Paraguayu, przedstawiając im, że żona tamtejszego cesarza (?) daje po kilka sztuk bydła, po 100 morgów pola ornego, dowolną ilość drzewa z lasów, a nadto dla uboższych bezpłatny przejazd do Ameryki. Rozumie się, że tak różowe widoki zachęcały włościan do emigracyi, którzy też składali na ręce oskarżonego zadatki, celem wpisywania ich na listę emigracyjną i pośredniczenia w przewozie do Ameryki.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził pomysłowego Podolskiego na 6 miysięcy ścisłego aresztu.

Dziwne konanie. W Falkenbergu pod Niżankowicami umarła dnia 26 stycznia b. r. na suchoty Marjanna Bogdanowicz, kobieta zamężna lat 31. Liczni krewni zgromadzili się około umierającej, a widząc zbliżającą się śmierć, podali konającej gromnicę zapaloną i poczęli się modlić. Wkrótce chora umarła, zesztywniała i skostniała, ustał oddech, serce przestało bić. Po dłuższym czasie, gdy rodzina poczęła płakać, wrzekoma umarta przebudziła się, otwarła oczy, odzyskała zupełną przytomność i spytała: „Czemu płaczecie? Tak mi tam dobrze było, szłam w górę, byłam wysoko w powietrzu“. Żyła jeszcze jakiś czas całkiem przytomna, poczem umarła spokojnie.

Pożar fabryki zapałek. Fabryka zapałek w Mszczorowie, w gubernii warszawskiej zgorzała zupełnie. Przytem spaliło się także 8 robotników, którzy nie mogli znaleźć wyjścia. Podejrzywają, że jakiś robotnik wydalony z pracy ogień ze zemsty podłożył.

Kościół katedralny na Wawelu w Krakowie.

(Objaśnienie do ryciny na str. 89.)

Pierwotny kościół katedralny na Wawelu, jak pisze Długosz, zbudowany został w wieku 10-tym i poświęcony św. Wacławowi Męczennikowi. Z tej pierwotnej budowy pozostała się tylko podziemna krypta św. Leonarda. Z biegiem czasu kilkakrotnie przebudowywano kościół katedralny i odnawiano po pożarach. Gdy w r. 1306 pożar zniszczył prawie cały gmach, Nanker, ówczesny Biskup krakowski, kazał resztki zburzyć i w r. 1329 rozpoczął budowę nowej świątyni, nałożywszy podatek na Duchowieństwo całej dyecezyi. W następnych wiekach tak Biskupi, jako i królowie oraz szlachta i kanonicy przyozdabiali ową świątynię nowemi kaplicami, wspaniałymi ołtarzami i pomnikami, tak, że dziś można ten kościół zaliczyć do najpiękniejszych na świecie.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.